DZIŚ I JUTRO



SZOPKA KRAKOWSKA.

ROK V. 15. GRUDNIA 1928 R. NR. 4.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. GRUDNIA 1928. № 4.



Matka Boska z Dzieciątkiem, św. Józefem i Aniołami adorującemi.
(Z galerji Uffici we Florencji).

LUX FULGEBIT HODIE SUPER NOS: QUIA NATUS EST NOBIS DOMINUS: ET UOCABITUR ADMIRABILIS, DEUS, PRINCEPS PACIS, PATER FUTURI SAECULI: CUIUS REGNI NON ERIT FINIS.

(Is. IX, 2—6).

(Światłośc zajaśnieje dzisiaj nad nami, ponieważ narodził się nam Pan i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec Przyszłego wieku, którego królestwu nie będzie końca).

SŁOWO O KOLENDZIE.

Hej kolenda, kolenda...

Gdyby kazano mi ze skarbca polskości dobyć coś, coby najżywiej scharakteryzowało Polskę — tobym pominął ułańską szablę i przyrdzewiały ryngraf z Matką Boską i zaśniedziałe kajdany Sybiraka i rzecz tak arcy-polską, jak rogatywkę z pawiem piórkiem — a dobyłbym kantyczkę z kolendami o Narodzeniu Pańskiem.

Starą, pękatą kantyczkę, wyszarpniętą z dekturowych okładek, a drukowaną w Krakowie...

Szabla — ryngraf — kajdany — nawet rogatywka, to wszystko już przeszłość! Święta relikwja — przeniesiona do kościoła na votum lub do gablotki w muzeum.

Rzecz jedyna, rzecz wieczyście polska i wieczyście żywa, to Kolenda o Bożem Narodzeniu...

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować Małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dzisiaj nam zesłanemu...

Było nam dobrze, czy źle.

Biły dzwony na Grunwald i Wiedeń.

Czy w jesiennej szarudze na ostatnim Wolskim szańcu snuł się błękitny dymek ostatniego wystrzału jakiegoś nieznanego Ordona...

Gryziono nas, czy gryźliśmy się sami.

Ufaliśmy, czyśmy rozpaczali...

Zawsze raz w rok, w grudniową wigilijną noc, wytryskała z serc polskich jak gejzer radosny i świetlisty, pełna wiary i mocy KOLENDA.

Bóg się rodzi, Moc truchleje
Pan niebiosów — obnażony...

Kolenda była i jest najprzedniejszym balsamem ku krzepieniu serc.

Najczystszą radością narodu.

Najprymitywniejszą i najszacowniejszą zarazem „Arką Przymierza między dawnemi i nowemi laty“....

Przed oczyma mi staje malarska wizja Jacka Malczewskiego:

Wnętrze stodoły, oświecone jasno i ciepło. Żłób pełen pachnącego siana, a w tej jasności i w tem cieple, roześmiana, radosna postać dziewczęca — Kolenda — z obrazikiem Częstochowskiej w dłoni... Starcy o włosach siwych, twarzach wychłostanych tysiącem wichrów i burz, z oczyma wybladłemi od łez, o barkach gnących się pod ciężkim szynelem sołdackim, jak „Trzy Króle tułacze“, przyklękli zapatrzeni w cud: w Kolendę. Na ich twarzach zastygłych już się coś ożywia. W oczach coś odtaja. To błysk nadzieji. To wiara! — Chwilę, a uśmiechną się ufnie i radośnie — jak dziecko.

Ten bezimienny cud, który mistrz uwiecznił na płótnie, to cud dorocznej Kolendy.

Dzisiaj w Betleem, dzisiaj w Betleem
Wesoła nowina,
Że panna czysta, że panna czysta
Porodziła Syna...

Wszystko co dusza polska miała jasnego, prostego, rzewnego — wszystko zawarła w kolendzie.

Jezus malusieńki, leży nagusieńki
Płacze z zimna, nie dała Mu Matusia
[sukienki...

Tkliwość wszystkich polskich matek i rzewność dziewczątek, uśmiechy radosne dzieci, wiarę żarliwą krzyżowca i chłopa, swawolną niefrasobliwość żaka — a nadewszystko miłość, miłość dla Dzieciątka, co „porzuciło śliczne Niebo, obrawszy barłogi“, wygrała polska Kolenda u żłóbka.

Lulajże Jezuniu, moja perełko...

A któż autorem kolend?

Powiedzmy krótko: wielki polski Bezimieniec, idący przez wieki. Nie szukajmy nazwisk: był to jakiś mnich (może z Tyńca, może z Wilna?), była to jakaś mniszeczka cicha z rozwalonego dziś konwentu; jakiś szlachciur, pobożny rubacha, z kresą na gębie zadaną ręką pohańca; żak bez

tynfa w kieszeni, lecz o sercu złotem; jakiś pan majster Dratewka, starszy w Bractwie Różańcowem; jakiś siwy, mądry Bartos Cholewa, zbożnie w niedzielę kalikujący przy organie. Zdarzył się i literat. A jakże! — Ksiądz dobrodziej Grochowski, nawet pan Jan z Czarnolasu, i czuły śpiewak Justyny, i Lenartowicz, ba! i sam Słowacki — ale ogółem biorąc twórcą Kolendy jest N a r ó d.

* * *

Lecz Kolenda nie jest li tylko perłą w narodowej skarbnicy: jest hołdem Polski całej dla Chrystusa-Króla!

Aktem wiary w to Dzieciątko z nieba dane i aktem miłości dla Matki Dzieciny!

Słowa? Może nie zawsze wykwintne... Rymy? Często podłe i koślawe... Melodje? Liturgista uszy sobie zatyka!

Ale Pan Jezus słucha.

Słucha i raduje się nutą tych polonezów, mazurków, dumek, krakowiaków...

Dotyka Boską rączką polskiej duszy, która Mu tak jak skrzypka rzępoli...

I wtedy znika grymas z twarzy sceptycznej, znużonej.

Dusza się budzi. Idzie w krainę żywej wiary i serdecznej miłości.

Idzie — idzie do żłóbka! — jeśli już nie jak aniołek biały z lat dziecięcych — to jak najlichszy, najkorniejszy z pasterzy.

Idzie wypłakać się, wymodlić, odrodzić, stanąć wobec tej innej, promiennej a zapoznanej RZECZYWISTOŚCI.

Pan Jezus duszy się polskiej dotyka i leczy ją:

od nienawiści i wszelkiej złej woli...

od ślepoty, która w to wierzy, co namaca i wyliczy...

od pychy głupiej, która niedocenia mądrości dzieci Bożych, która zrozumieć nie chce, że tylko dusz prostych, ufnych i czystych, d z i e c i ę c y c h dusz jest Królestwo Boże — Królestwo Dzieciny w żłóbku położonej...

Graj, mień się i dźwięcz polska ty nasza KOLENDO!

Ks. Józef Jarzębowski.

W TĘ NOC...

A gdy zabłyśnie gwiazda
na szafirowem niebie, —
sam Bóg na ziemię zstąpi,
odwiedzi każdy próg
i, jako dobry gazda ,
da wszystkim przykład z siebie:
wieczerzać będzie z nami,

zasiadłszy w gronie sług!
Wtedy niech każde serce
przed Gościem się otworzy,
uskarży się na krzywdy,
na gorycz ciągłych mąk, —
a zniknie z piersi ból
i wróci uśmiech zorzy
pod słodkiem tchnieniem ust,
dotknieciem boskich rąk!...

Jeno w tę Noc,
gdy z niebios zstąpi Chryste
i zajdzie k'nam,
do wnętrz zaglądnie chat —
musimy mieć
jak kryształ serca czyste,
i każda myśl
ma być, jak lilji kwiat!!!...

E. Kłoniecki.





PONAD KANTYCZEK STARYCH KARTAMI...

Noc księżycowa tka srebrne dziwy
Ponad kantyczek starych kartami...
Mknie z nich korowód pastuszków żywy
I modlitewnych natchnień porywy
Dla Dzieciąteczka, które jest z nami.

Stare się rymy wzięły za ręce
I poklękały z kornemi dary,
Co są jako te czucia chłopięce
Mówiące: „Panie! Dam się, poświęcę,
Za miłowanie Twoje bez miary!“

W cnej ich kolędzie tyle wesela
Roztula kwiaty gwiezdne, radosne,
Że się tam każdy dźwięk przeaniela,
Niosąc się echem przez wieków wiela
Na porankową serc czystych wiosnę,

Na podniesienie myśli do Pana
I na poczciwe czyny i słowa,
Na porę, co jest łaskawie dana,
I w której Polska nasza kochana
Żyć będzie wieki wolna i zdrowa!

Hej! Kantyczkowa płynie muzyka!
Hej! Toż luteńki nam zadźwięczały!
W dal pieśń unosi skrzydło wietrzyka
Pieśń — co dusz rzesze tkliwie przenika
I wraz ogarnia kraj — i świat cały,
Hymnem potężnym niebieskiej chwały.

A. Nagórska.

JAGIENKA I ZOFKA.

Obrazek wigilijny z dawnych lat.

Dwór pana kasztelana pogrążony był w głębokiem uśpieniu, gdyż noc trwała jeszcze głucha, nieprzenikniona.

Wreszcie w komnatce panieńskiej błysnęło światełko. To Jagienka zaświeciła łojówkę i pierwszym rzutem błękitnych oczu ogarnęła stojący w pobliżu ozdobny flakonik z gałązką wiśni, zerwaną w dniu św. Andrzeja.

Radosny okrzyk wybiegł z ust dziewczęcia: gałązka wystroiła się dziś, w dniu wigilijnym, w śliczne, biało-różowe kwiatki. Nieomylny to znak, że Jagienka stanie w przeciągu roku — na ślubnym kobiercu...

— Ot, trzeba mieć szczęście! — odezwał się podrażniony, zazdrością tchnący, głos.— Gałązka twoja, Jaguś, zakwitła tak bujnie, podczas gdy moja uschła do szczętu...

Do łóżka siostry przypadła piętnastoletnia Zofka i rozgniewana, rzuciła nieszczęsną gałązkę na podłogę.

— Cierpliwości, duszko! — pocieszała starsza. — Toż jesteś o trzy lata młodsza ode mnie. Może przyszła wigilja obdarzy i ciebie kwieciem wiśni...

Jednakże Zofka trwała w złym humorze. Wchodząc po chwili do przyległej komnaty, trzasnęła drzwiami gwałtownie.

— Cóż to za dąsy, siostruniu? — zadziwił się siedemnastoletni Bolek. — I to dziś? W dzień wi-gi-lij-ny? — dorzucił znacząco.

Dziewczę zacięło się w milczeniu. Dopiero Jagienka, która ukazała się w progu, wyjaśniła bratu rzecz całą.

Bolek tłumił pusty śmiech. Kładąc rękę na ramieniu podlotka, nalegał żartobliwie:

— Rozjaśnij czoło, dziewuszko! Wiadomo ci przecież, że: „jakiś w wigilję — takiś cały rok“. Ot, pomóż lepiej Jagience w przygotowaniach dzisiejszych. Może od dziś za rok siostruni naszej już tu nie będzie... Może będzie już ona gospodarzyć na własnem...

Ostatnie słowa przełamały gniew Zofki. Zerknąwszy z ukosa na starszą — dziewczę oplotło jej szyję rękami.

W kuchni czekało na obie dużo pracy. Uczta wigilijna musiała się bowiem składać w myśl staropolskiej tradycji z dwunastu potraw, jako że tyleż miesięcy jest w roku.

A tu pani matka powierzyła dozór nad wszystkiem starszej córce, twierdząc, że czuje się w ostatnim czasie niezdrową. Niepokoiła się tem Jagienka, dziwiąc się w duchu, że pan ojciec bywa stale w dobrym humorze, jak gdyby się matusią bynajmniej nie martwił... A może kryje się w tem zarządzeniu jakowaś umyślna intencja?

Wczesny mrok grudniowy osnuwał ziemię, gdy Bolek zawiesił u pułapu komnaty stołowej gałęzie choiny, strojne w jabłka i orzechy.[1]) Potem, przyniósłszy czworakie zboże, a to: pszenicę, żyto, owies i jęczmień, ustawił po snopie w kącie pokoju.

Niecierpliwa Zofka nagliła brata, ażeby wysłał siankiem długi stół. Czas już przecie nakrywać do wieczerzy wigilijnej... Najwyższy czas!

Pani matka smaruje już miodem tradycyjne opłatki, zaś pan ojciec, o długiej, srebrnej brodzie, od dłuższej chwili czeka przy oknie.

Wicher przeganiał na niebie chmury ciężkie, sypiące raz poraz śniegiem. Wtem wiatr przycichnął, jak gdyby za tajemniczym rozkazem, a równocześnie rozległ się poważny głos pana kasztelana:

— Na wschodzie niebios zabłysła pierwsza gwiazda!

Słabiuchne było zrazu jej światło... Lecz pan kasztelan wiedział, że zanim zasiędą wszyscy do wieczerzy — zwiastunka Narodzenia Pańskiego rozbłyśnie wspaniale.

Więc wyszedł czemprędzej, ażeby zaprosić do stołu wszystkich, z którymi pod

---

[1]) Dzisiejsza choinka rozpowszechniła się w Polsce dopiero za czasów pruskich, z początkiem XIX stulecia.

jednym żył dachem. Począwszy od członków rodziny, a skończywszy na ubogim pastuszku. Byłoby bowiem grzechem pominąć kogokolwiek w święty wieczór dzisiejszy

Dwór stawił się rychło ubrany świątecznie. Pan kasztelan począł łamać się z każdym opłatkiem wśród wzajemnych życzeń. Następnie podszedł do stołu i i drżącą dłonią posypał okruchy niebiańskiego chleba na trzy nadliczbowe talerze.

Ten i ów z obecnych łzę otarł cichaczem. Nakrycia te należały do bliskich sercu, którzy odeszli stąd na zawsze...

Żyjącym zaś wskazywał gospodarz domu miejsca przy stole według ich wieku, ażeby, jak mówiono: „tymże umierać porządkiem".

Zanim zdążyła pani matka rozdać biesiadnikom smakowity barszczyk z uszkami, zabrzęczały na dziedzińcu dzwonki u sań, rozległ się wesoły trzask bicza przy wtórze ogłuszającego szczekania psów.

— Gości nam Bóg przysyła! — ucieszył się gospodarz domu.

We drzwiach stanął urodziwy młodzian, właściciel pobliskiej włości.

— Niech będzie pochwalony! — odezwał się uroczyście.

— Na wieki wieków! — odpowiedziano mu chórem.

Przybyły odezwał się do gospodarza domu z ujmującą szczerością:

— Raczcież waszmość wybaczyć natręctwu mojemu! Lecz, w braku bliższej rodziny, zapragnąłem serdecznie spędzić w waszem zacnem gronie wieczór dzisiejszy..

Kasztelan, miast odpowiedzi, porwał gościa w ramiona; kasztelanowa stanęła przy nich z opłatkiem w ręku. W oczach gospodarza odbiła się jednak pewna frasobliwość: oto sąsiad miał być w liczbie biesiadników — trzynastym.

Lecz młodzian, przenikając ową obawę, dorzucił wesoło:

— Przywiozłem tu oczywiście jednego z mych dworzan.

Wszystkie potrawy od barszczu i szczupaka z szafranem aż do tradycyjnej „kutji" były doskonałe.

Radosną dumą tchnęła śliczna twarz Jagienki, zadowoleniem lśniły ciemne źrenice Zofki.

Kasztelanowa zachęcała wszystkich raz wraz do jedzenia, przypominając, że „ilu kto potraw wigilijnych jeść nie będzie, tyle go radości w nadchodzącym roku ominie".

Dziatwa siedząca przy stole nie mogła się doczekać końca wieczerzy. Strasznie ją bowiem korciło wyciągnąć z pod obrusa przeznaczone dla niej podarki! I młodzież radaby już była wywróżyć sobie przyszłość ze słomek, traw i kwiatów wigilijnego sianka. A może znajdą się tam dla niej i kartki z dowcipnemi wierszykami?

Nadeszła wreszcie upragniona chwila, przy stole pełno było radosnej wrzawy.

Wtem Bolek otworzył na rozcież drzwi sąsiedniej komnaty. Stała tam w gaiku zieleni, oświetlona suto, szopka betleemska.

— Jako to stała się nowina, Panna porodziła Syna. Chwała Panu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli! — przemówił uroczyście pan kasztelan, klękając przed szopką. Za przykładem

---

BŁYSŁA GWIAZDKA!...

Błysła gwiazdka na rubieży
ponad ziemi naszej szmatkiem!...
— — — — —
Czas, by zasiąść do wieczerzy
i podzielić się opłatkiem!...
Czas, by podać sobie ręce
i za gwiazdką na błękicie
czy w niedoli, czy to w męce —
iść wytrwale poprzez życie
i nie wątpić, nie narzekać
że do życia brak sposobu, —
ale wierzyć, ale czekać,
choćby przyszło aż do... grobu!...

E. Kłoniecki.

męża uczyniła to jejmość i wszyscy obecni.

...Bóg się rodzi, moc truchleje... — rozległ się chór drgających radosnem wzruszeniem głosów.

Po odśpiewaniu pierwszej kolędy snuł się długi szereg następnych. A wszystkie takie miłe, tak chwytające za serce swojską melodją.

Jagienka, wybiegłszy na chwilę, wróciła z tacą pełną pierniczków, jabłek, orzechów, któremi śpiewacy raczyli się ochoczo.

Czeladź tymczasem wyniosła ze stołowej komnaty siano i snopy zboża. Godziło się przecież nakarmić niemi według zwyczaju bydełko i drób.

W ciszę, która zaległa ośnieżoną ziemię, wpadł poważny, radość ludziom zwiastujący, głos kościelnego dzwonu.

— Wzywają na pasterkę! — rzekł pan kasztelan.

Więc wszyscy wyszli śpiesznie, aby wdziać kożuchy i futra, gdyż wicher wiał przejmujący.

* * *

Po powrocie z pasterki Jagienka położyła się czemprędzej do łóżka, zmęczona pracą i wrażeniamj tegorocznej wigilji. I znów przypadła do niej Zofka, lecz teraz z serdecznym uściskiem.

— Nie na darmo rozkwitła dziś tak ślicznie wisienka twoja, Jaguś! — rzekła figlarnie. — Widzi mi się, że drugiego dnia świąt przyjedzie do ciebie — pan sąsiad ze swatem!

Wisława.

JAK ŻONA ROBERTA BRONICZA UWIERZYŁA W ŚW. MIKOŁAJA.

Żona Roberta Bronicza położyła na stole kilka świeżo z miasta przyniesionych pakunków i potrząsając niecierpliwie drobną, ślicznie osadzoną głową mówiła:

— Naprawdę nie rozumiem, Robercie, jak można dzieciom wmawiać tak niemądre rzeczy, że św. Mikołaj z kraju śniegów przynosi im podarki:

Zrzuciła futro z ramion i wzięła się do rozwijania paczek. Robert odłożył gazetę i nie wstając z fotelu patrzał z uśmiechem na żonę.

— No proszę — Aniu, jaka zacięta! — żartował, a jeszcze z jakie dziesięć lat temu...

— Wcale nie, odparła Ania, czerwieniąc się po brzegi jasnych włosów. Ale zaraz roześmiała się też i odcięła z miejsca:

— Ty myślisz, że mi tak chodzi oto, by być starą, wcale nie. — Zresztą żebyś wiedział, nigdy nie wierzyłam w św. Mikołaja!

— Ha! Jest przeznaczone każdemu choć, raz w dzieciństwie wierzyć w te cuda, jeśliś dotąd tego nie uczyniła, masz jeszcze zawsze czas.

— Robercie — rzekła z udanem zadąsaniem — nigdy nie wierzyłam w św. Mikołaja.

Ania mówiła prawdę.

Nigdy nie wierzyła w takie bajki. Kilkanaście lat temu, gdy była małą dziewczynką w Spytkowie u rodziców, niańka opowiadała jej o św. Mikołaju. Ale ona poruszyła niecierpliwie głową, jak to zwykła była czynić, gdy jej się coś nie podobało i odrzekła rezolutnie:

— Wy myślicie, że ja będę w takie głupstwa wierzyć, ani myślę, nabrać się nie dam — i odeszła w kąt.

— Przekonasz się — rzekła niańka — dziś wieczór sama zobaczysz.

Ale wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, gdy cała dzieciarnia wśród

okrzyków radości wyciągała z pod poduszki pierniki i cukierki, mała jasnowłosa dziewczynka stanęła chmurna w wielkiej framudze dziecinnego pokoju, powtarzając uparcie:

— To mamusia — to nie żaden św. Mikołaj, to mamusia — i wydęła buzię z niezadowoleniem.

* * *

A teraz Ania była już dorosła, miała męża, troje dzieci, jakżeż mogły ją bawić takie brednie.

— Wiesz co, Robercie — zauważyła — jeśli moje dzieci są podobne do mnie, to też znudzą je te hece.

— A to dobre! — odparł Robert — ale zapominasz, że ich ojciec dygotał z radości już na kilka dni przed św. Mikołajem i że jeszcze teraz bawią mnie djabełki w witrynach i rózgi na pudełkach z cukierkami. To też dlatego i tylko dlatego nakupiłem im tyle pierników — odpowiedział.

Robert wstał z fotelu i obydwoje razem poczęli rozdzielać przyniesione słodycze i zabawki. Naradzali chwilę się nad dużym bębnem, który Ania przeznaczyła dla Stachusia, a Robert dla Toma kończącego dopiero 2 latka w kwietniu, potem dyskusję wywołał jeszcze pajac z dzwonkami, ale co do reszty zabawek byli zupełnie jednomyślni.

Potem pochowano paczki w szafie, a Robert zadzwonił, by do gabinetu zawołano dzieci.

Zbliżał się już wieczór.

Ogromna niańka w błękitnym fartuchu ukazała się z Tomem na ręku, prowadząc przed sobą Stachusia i Jankę. I w tejże chwili trzy głosy dziecięce zapiszczały: „mama“ i trzy pary rączek wyciągnęło się ku Ani i tupot nóżek rozległ się w saloniku. Ania przysiadła na dywanie i zaraz miała jednego bąka na kolanach, jedno ciągnęło ją za włosy, a jedno obłapiło ją za szyję.

— Mama, mama — bełkotał malutki Tom.

Robertowi błysnęła nagle świetna myśl.

— Stachu — rzekł do najstarszego z malców — czy słyszałeś co o św. Mikołaju?

— Św. Mikołaj, czy taki, jaki wisi w sklepie za szybą?

— Właśnie taki.

— Co to jest św. Mikołaj? — wtrąciła Janeczka, niania nam mówiła, że przyjdzie, ale nie wiem co to jest?

Robert zrobił poważną minę.

— Wiecie dzieci, spytajcie mamusi, ona wam to lepiej ode mnie wytłumaczy.

Ania obrzuciła męża takim wzrokiem, że umarłby pewnie, gdyby nie był tak wytrzymałym.

— Oh! — westchnęła z udanem oburzeniem i pogroziła mu palcem.

— Mamo, co to jest św. Mikołaj? — prosiły dzieci, dusząc ją prawie za szyję.

— Jak ładnie poprosicie Tatusia, to wam o Mikołaju będzie cały wieczór opowiadał.

Stachuś zsunął się z kolan matki i stał niezdecydowany, nie wiedząc co począć.

A Robert i Ania śmiali się.

* * *

Tegoż jeszcze wieczoru, gdy dzieci już spały, rodzice wziąwszy się za ręce, jak rodzeństwo, weszli cichutko do dziecinnego pokoju zalanego księżycowem światłem, cichutko umieszczali paczki przy małych krzesełkach, pochylali się razem nad białemi łóżeczkami, wreszcie wyszli stąpając na palcach, jak duchy.

— Jutro dzieci zbudzą się o wpół do ósmej — szepnęła Ania — musimy przyjść kilka minut wcześniej i ukryć się w framudze okna.

Obróciła się jeszcze raz, obrzucając ten cichy, ciemny pokoik wzrokiem pełnym miłości i dumy, wzrokiem młodej, szczęśliwej mamusi.

Ale już przed 6-tą zbudziły Anię szepty dochodzące z dziecinnego pokoju.

Szybko wrzuciła szlafroczek, przygładziła włosy i w pantoflach na bosych nogach uchyliła drzwi, przysłonięte kotarą.

Nagle stanęła.

W pokoju dziecinnym było jeszcze prawie szaro, a z kąta dochodził równy oddech śpiącej niańki.

Łóżeczka dziecinne były puste, a trzy malutkie białe postaci stały w niemym zachwycie przed rozpakowanemi paczkami. Żadne nie śmiało się poruszyć. Ania widziała oczarowane oczy Stachusia podobne do dwóch błękitnych gwiazdek i Janeczkę, przyciskającą obydwie piąstki do bijącego serduszka. Tom otworzył szeroko różaną buzię i pchał paluszek z całych sił do ust.

I oto w tej chwili żona Roberta Bronicza uwierzyła w św. Mikołaja. *S. M. T.*



Trzy malutkie białe postacie stały w niemym zachwycie.

W CZASIE BURZY.

2)

Opowieść z niedalekiej przeszłości.

Za ogrodem las.

Ogarnęła ją odurzająca woń przesyconego żywicą powietrza.

Słońce kładło olśniewające plamy pomiędzy drzewami i złociło rdzawe pnie sosen, których zielone szczyty chwiały się lekko w porannej modlitwie.

Tola uklękła przy małej kapliczce na skraju lasu. Świadomość niebezpieczeństwa, zbliżająca się wojna, spłoszyły na chwilę jej radość życia.

Ale w miarę modlitwy złe myśli pierzchały. — Pełna ufności powstała z klęczek i poszła dalej w pola. Bezkresny obszar z szachownicą zbóż i smugą oddalonego lasu we mgle...

Płynął nad nim nieuchwytny czar przestrzeni i swobody.

— Poranek! Słońce!

Słońce dokoła niej i w niej samej, w jej dwudziestu latach, w sercu, które tyle kocha...

Nie spostrzegła się nawet, kiedy, obiegłszy okrężny szmat zagonów, znalazła się przed furtką dworskiego ogrodu.

Słońce pieściło nietkniętą zieleń trawników i krzewy czerwonych róż.

Uśmiechnęła się do kwiatów. Nucąc poczęła zrywać je, mokre od rosy.

W tej samej chwili do ogrodu zdążał Jerzy.

Był zły. Grubemi butami brutalnie deptał trawę i niezgrabnie przeskakując rowy, mierzył wzrokiem przestrzeń, dzielącą go od dworu.

Także pomysł te wczesne wycieczki! Zbudzony o świcie i prawie gwałtem wyciągnięty z łóżka, musiał dziś chłopcom towarzyszyć na polowaniu, nie chcąc znosić ich drwinek. Teraz żałuje.

Poznali ,że źle obchodzi się z bronią. Nie zabił ani jednej kaczki, tylko unurzał się w błocie. Uśpiwszy czujność kolegów, inną drogą umyka do domu.

— Niech licho weźmie polowanie!

Myśl tę wypowiedział głośno, wcho-

dząc do ogrodu. Zawstydził się nieco, spostrzegłszy naprzeciw siebie Tolę.

I ona na jego widok zmieszała się nieco, lecz wnet odzyskała swobodę. Gdy tak stała uśmiechnięta, z resztkami rumieńca na twarzy, z radością w oczach, złagodniało chmurne oblicze studenta. Słońce rozświetlało jej rozrzucony warkocz, białą sukienkę i ponsowe róże, których dużą więź obejmowała oburącz. Było w jej wdzięcznej postaci i spojrzeniu coś z pogody poranka, harmonja z naturą.

— Jednak ona milutka — myślał, podchodząc z przywitaniem.

Spostrzeżenia młodego poety przerwał śmiech.

— Widzę, że ranne wstanie nie wyszło na dobre. Gdzie się pan tak unurzał?

Warszawski elegant zmieszał się, obrzucając spojrzeniem zabłocone ubranie. Streścił historję nieudanej wycieczki, dowcipem starając się pokryć własną nieudolność.

Śmiała się także. Cudny poranek tak ją usposobił, że przebaczy mu ten brak myśliwskich zdolności, rada ze spotkania i pogawędki.

Usiedli na ławce i Jerzy pomagał jej układać kwiaty.

— Róże — szepnął w nagłej zadumie, spoglądając w dal. — I życie, tak jak one — barwne i wonne, a dotknąć się — same kolce.

— O nie, — zaprzeczyła żywo — tylko ludzie, natrafiwszy na kolec, zapominają o istnieniu kwiatów i w tem tkwi pomyłka.

— W każdym razie kolców tych jest więcej, skoro tak mało szczęśliwych ludzi i życie takie szare....

— I świat jest piękny i życie jest piękne i szczęście jest na ziemi, tylko człowiek nie umie go znaleźć i zatrzymać przy sobie — twierdziła z przekonaniem.

Spojrzał zdziwiony. W czasie zepsucia i ogólnego pesymizmu dziwnie brzmiały te słowa, wypowiadane z takim szczerym zachwytem.

— Chciałbym wiedzieć, co np. panią tak uszczęśliwia?

— Co? wszystko. Młodość, zapał, nauka, muzyka, miłość rodziny, wakacje po pracy i świat cały. Przecież — unosiła się entuzjazmem — choćby los był najgorszy — szczęściem jest samo życie, możność podziwiania natury, która cała jest cudem.

Objął wzrokiem przestrzeń, zakreśloną małą rączką i rzekł nie bez pewnego wzruszenia:

— Chciałbym tak myśleć, jak pani...

I po chwili w przystępie szczerości dodał:

— A co jest dziwne to to, że nie kochając życia, bardzo lękam się śmierci.

Oczy Toli zgasły.

— Podobno obawa śmierci jest świadomością źle spędzonego życia...

— Czy twierdząc tak, ma mnie pani za wielkiego grzesznika?

Nie zdążyła znaleźć odpowiedzi, gdy nagle huknął gromki okrzyk:

— A tuś mi nieboraku! — i Jędrek jednym susem przeskoczywszy parkan, znalazł się przy nich.

— Wróciliście? — z pewnym żalem zauważył Jerzy.

— Jak widzisz! Szukamy zbiega, myślałem, żeś w błocie utonął, a ten sobie spokojnie rozmawia. Do pięknych słówek jedyny, ale na polowanie, pożal się Boże, jaki niedołęga. Co z ciebie za mężczyzna?

Poszli w stronę domu.

Tolę bolały drwiny Jędrka. — Choć

Wątpiącym w Jutro.

Kto już wiarę utracił na ziemi
i nadzieję pogrzebał gdzieś w świecie;
kto miłości drogami jasnemi
chadzał jeno, by zrywać złud kwiecie,
a odrodzić się pragnie —
niech czeka,
niechaj cnotom odwiecznym nie przeczy!..
— — — — — — — — — —
— Oto Bóg sam w postaci człowieka
przyjdzie na świat i serce uleczy!

E. Kłoniecki.

w duchu przyznawała mu słuszność, ujęła się za Jerzym.

— Ja też nie lubię polowania. Jest to ludzką opinją aprobowane okrucieństwo.

Nikt jej nie odpowiedział, gdyż posłyszeli za sobą szybkie kroki Stefana.

— Cóż to, nasz myśliwy nie tęgą ma minę? Spudłowałeś na ostatku? — spytał Jędrek.

— Eh, zając jest. Ale jest także zła wiadomość z frontu. Spotkałem Franka z pocztą — odrzekł poważnie.

Rozdział III.

Pogodne lipcowe południe śmiało się całem bogactwem swych świateł i woni, a we dworze panował przykry nastrój zdenerwowania.

Pani Rawicka dziś szczególnie pełna była trwogi i nieokreślonych przeczuć.

To też gdy wszedł Stefan z listem w ręku, zerwała się zaniepokojona.

— Od kogo list?

— Od kolegi — odparł nieswoim głosem, przychodząc pospiesznie.

List zawierał wiadomość o dobrowolnem zaciągnięciu się studentów do wojska. Stefan, znając wrażliwość matki, nie miał odwagi odrazu powiedzieć jej o tem.

Wybiegł na pole, co zawsze czynił w chwilach rozterki duchowej.

Wyjął z kieszeni list i raz jeszcze przebiegł wzrokiem pismo kolegi: „...wszyscy studenci postanowili zapisać się na ochotnika. Chwila jest bardzo poważna. Naczelnik wydał płomienną odezwę do młodzieży, generał Haller formuje armję ochotniczą..."

Tak, to jasne. Musi iść na wojnę. W prostej i prawej duszy Stefana powstało głębokie przekonanie.

— Za trzy dni stawię się w Warszawie. Przedtem jednak trzeba uprzedzić matkę. — Na myśl o tej matce tak kochającej i kochanej odporne serce chłopaka ogarnęło wzruszenie. Chcąc je odegnać, powstał i stanowczym ruchem zwrócił się ku domowi.

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*

DROGAMI OLBRZYMÓW.

— Tylko nie pleć! — wtrącił konsul, przetłumaczywszy naprzód całe zdanie szofera na angielski.

— Ja poznał hen za miastem taki wielki korytarz podziemny, a tam każdy bał się iść, że to taki stary... Ja był i widział straszne rzeczy... Zęby ludzkie, jak kamienie leżały na drodze, a czarne...

— Tylko nie bajaj! — przerwał groźnie Siemionow.

— Hospody pomyłuj! Ja nie łżę. . Leżały tam kamienie niby topory...

— Jedźmy, natychmiast jedźmy! — obaj Anglicy porwali się z krzeseł.

— Panie konsulu! to groby Tocharów — krzyknął Max, ściskając z całych sił rękę Siemionowa.

W niecałe trzy kwandranse stanęli w dzikiej okolicy, wysiedli z auta i udali się za szoferem. Cierniste gałęzie czepiały się ich ubrań, ale przewodnik snać obznajmiony był z tą okolicą, bo zaopatrzył się w mały toporek i saperski szpadel, zręcznie więc torował drogę wśród gąszczy.

— Jej Bogu! Czortby tu nie wlazł, gdyby nie znał drogi — mruczał pod nosem szofer. Wreszcie zatrzymał się przy jakimś urwisku. — Tu! — zawołał.

— Czego on chce? — spytał Max, zwracając się do Johna.

Nic nie było widać. Jakieś wielkie, poobrywane skały leżały wokoło, a bujna zieleń okrywała wilgotną ziemię. Szofer pomrukując coś pod nosem, rył szpadlem w ziemi.

— Ot, zwyczajnie zarosło... — rzekł wreszcie. Po kilkunastu minutach kopania pierwsza gruda ziemi zapadła się wdół, za nią druga i trzecia, aż wielka jama ukazała się zdumionym oczom Anglików.

Szofer spuścił się w głąb, świecąc elektryczną lampką, za nim zsunął się gorączkowo Max, wreszcie John, ściskając w ręku rewolwer.

Max wydobył lampkę kieszonkową i rzucał światło na wilgotną ziemię. Po chwili grunt stał się twardy, a żwir skrzypiał pod nogami. Nie było jeszcze nic nadzwyczajnego. W tem wzrok Maxa padł na ciemny krzemień, czarniejący na szarym żwirze.

— Patrz... — szepnął do Johna, podnosząc z ziemi krzemienny grot.

— O! Yes.... znaleźliśmy... — odszepnął mu John z przejęciem.

Nagle ukazała się oczom uczonych wielka wykuta w skale sala. Olbrzymie głazy, tworzące jakieś dziwne ścianki, piętrzyły się jedne na drugich.

— Groby... — wyszepnął Max z zachwytem, bojąc się przerwać tę świętą ciszę, która tu zalegała od tysięcy lat.

Rzeczywiście. Z układu kamieni wnosić było można, że każdemu zmarłemu budowano rodzaj dolmenu w tej wielkiej sali. Poszczególne groby stawiano jedne na drugich.

— Cechy indoeuropejskie, — mówił dalej Max — patrz Johnie, długość całego ciała...

— Odwalmy jeden kamień! — rzekł John.

Zabrali się do dzieła. Po chwili ukazało się ich oczom wnętrze grobowca niemal zupełnie puste, bo tylko garść niedoniszczonych kości walała się na dnie.

Napis! — zawołał nagle John, wyciągając z głębi jakąś ciemną płytkę.

Rzeczywiście na czarnym bazalcie widniały jakieś hieroglify.

Max rzucił okiem na napis i nagle stała się rzecz dziwna... Wielki dyrektor British Muzeum rzucił się w objęcia Johna i począł go ściskać ze wszystkich sił. A chłodny i sceptyczny docent zataczył niesymetryczne koła, unosząc Maxa w swych ramionach. Stojący z boku szofer nie miał najmniejszej wątpliwości, że jest świadkiem wielkiego odkrycia.

* * *

— I cóż dalej czynić zamierzacie — pytał Siemionow wysłuchawszy całego opowiadania:

— Przedewszystkiem zbadać wszystko naukowo, to znaczy... — i Max zabierał się do długiego wywodu, któremu na szczęście przeszkodził John.

— Sądzę, że najpilniejszą kwestją jest — rzekł — ogłosić światu nowe odkrycie i sprostować błąd Krammera.

— Wyślijmy depeszę do Londynu! — zawołał z zapałem Max.

John wyciągnął ćwiartkę papieru.

— Jaka treść? — zapytał.

— Pisz! — zawołał Max. — „Znaleźliśmy groby i napisy Tocharów. Odkrycie Kammera fałszywe. Anglicy górą! — Brown i Haartman“.

— Gotowe! — rzekł John, podając kartkę konsulowi.

Siemionow wyszedł, by wysłać depeszę, lecz wrócił po chwili z uśmiechem na ustach.

— Mój szofer — rzekł — zapytuje, co dostanie za dzisiejszą jazdę?

Max wyciągnął zielony banknot z portfelu.

— Należy mu się — rzekł, wręczając pieniądze konsulowi.

(C. d. n.) *A. Cıucsy.*

ZANIM COŚ POWIESZ NA KOGO,
NAMYŚL SIĘ DOBRZE WPIERW
I OSĄDŹ SWE MYŚLI SROGO,
ZAMIM COŚ POWIESZ NA KOGO.

POZORY ZMYLIĆ CIĘ MOGĄ,
WSZAK W KWIECIE ŻYJE CZERW,
ZANIM COŚ POWIESZ NA KOGO,
NAMYŚL SIĘ DOBRZE WPIERW.

J. Miodyńska.



MAUZOLEUM JANA KASPROWICZA NA HARENDZIE.

Na drodze z Zakopanego do Poronina buduje się wspaniałe mauzoleum, które ma pomieścić na wieczny spoczynek śmiertelne szczątki znakomitego poety, Jana Kasprowicza.

W związku z budową mauzoleum, społeczeństwo polskie złożyło wraz z zarządami miast: Warszawy, Poznania, Zakopanego około 100 000 zł., a na dalsze prace koło mauzoleum potrzeba jeszcze blisko 60.000 zł. Akcję propagandową na rzecz zbiórki rozpoczął „Zakopiański Komitet Budowy Mauzoleum Jana Kasprowicza“ w Zakopanem, prócz tego zaś przypomniała światu Radjostacja Poznańska o ciążącym na wszystkich obowiązku ofiarności, nadając odczyt o mauzoleum, wygłoszony przez literata i poetę, prof. Jerzego Soplicę w Poznaniu.

Ufać należy, że i Młodzież Szkolna przyczyni się do tej zbożnej akcji bodaj najdrobniejszym datkiem, z których przecie złoży się pokaźna suma.

Zamieszczamy ilustrację, przedstawiającą mauzoleum na Harendzie w trakcie pracy w sierpniu b. r. Zdjęcie wykonane zostało z I. piętra willi Jana Kasprowicza.

W następnym numerze „Dziś i Jutro“ z dnia 15 stycznia 1928 r. rozpoczniemy druk powieści **p. Zofji Kossak-Szczuckiej** p. t. **„KU SWOIM“**.

APOTEOZA I KRYTYKA PRZESZŁOŚCI U NASZYCH AUTORÓW.

Dyspozycja problemu.

A. „Wojna chocimska" Potockiego jako pierwsza „piosenka ojczysta".
- a. Główny motyw tej „piosenki".
- b. Subjektywizm autora w utworze.
- c. Świetne postaci przeszłości.
- d. Wielkość Chodkiewicza.

B. Chodkiewicz Potockiego a Chodkiewicz Śliwińskiego.
- a. Śliwiński w swej monografji charakteryzuje tło, na którem występuje ten wielki człowiek.
- b. Omawia jego wojenne czyny.
- c. Uwydatnia tragizm Chodkiewicza.

C. Do przeszłości zwracają się celowo poeci czasów rozbiorowych.
- a. Woronicz w „Hymnie" idealizuje przeszłość, wykazując, że szlachetność i wielkość kierowały czynami naszych przodków.
- b. Poetycki obraz świetnych czynów i dzielnych mężów w „Śpiewach historycznych" Niemcewicza.

D. Charakterystyczny zwrot do przeszłości u naszych romantyków.

E. Mickiewicz wobec przeszłości.
- I. Stosunki litewsko-krzyżackie w „Grażynie" i „Konradzie Wallenrodzie".
- II. Pierwiastek historyczny w III. części „Dziadów".
- III. a. Życie dawnej Polski jako służba wielkich ideałów w „Księgach narodu".
  - b. Na czem polega idealistyczny pogląd poety na dzieje nasze w tym utworze?
  - c. Jak ten idealizm można wytłumaczyć?
  - d. „Księgi narodu" jako wyjawienie dróg ducha Polski.
- IV. Idealizacja emigracji paryskiej w „Księgach pielgrzymstwa".
- V. a. Słoneczny obraz życia obyczajowego Polski szlacheckiej w„Panu Tadeuszu".
  - b. Odzwierciedlenie w tym utworze dawnej duszy polskiej.

F. Stosunek Słowackiego do przeszłości.
- I. Odtworzenie piękna przeszłości w „Janie Bieleckim".
- II. a. Krytyczny pogląd na historyzm w Przygotowaniu „Kordjana".
  - b. Zwrot Kordjana do „dawnych Polaków", których duch „przemawiał do niego z historji i opowiadań Grzegorza".
- III. a. Słowacki wskrzesza w „Anhellim" szereg osobistości dawnych czasów i w nich zaznacza swój stosunek do przeszłości. (Ostatni Konfederat barski, biskup Krasiński, Niemojowscy, Józef Kimbar).
  - b. Krytyczny pogląd poety na emigrację paryską w „Anhellim".
- IV. a. Widzenie przeszłości w „Lilli Wenedzie".
  - b. Myśl Słowackiego o pokoleniu, ginącem w rozpacznym boju.
  - c. Idea dwoistości Polski.
  - d. Krytycyzm „duszy anielskiej" i „czerepu rubasznego".
- V. Wizja Termopil i Cheronei w „Grobie Agamemnona" jako bolesne echo Maciejowic i powstania listopadowego.
- VI. a. Kult dla dawnej wielkości i tęsknota za tem, co minęło bezpowrotnie w „Beniowskim".
  - b. Widzi jednak autor „Beniowskiego" i małe chwile i małych ludzi w przeszłości naszej.

G. Przeszłość u Krasińskiego.
- I. Krytyczne przedstawienie Polski magnackiej w „Nieboskiej Komedji".
  - a. Głęboko pomyślana figura ojca chrzestnego.
  - b. Rozmowa Hrabiego z Pankracym, w której Hrabia idealizuje przeszłość, Pankracy przedstawia ją z całą realną prawdą.
  - c. Hrabia jako typ słabej, zdegenerowanej arystokracji.
- II. Apoteoza przeszłości w „Przedświcie".
  - a. Sąd Czarnieckiego o ojcach naszych.
  - b. Jasna wizja, w której na jeziorze ukazuje się tłum bohaterów dawnych.
  - c. Cześć dla przeszłości w przeprowadzeniu idei mesjanistycznej.
- III. „Psalm miłości" Krasińskiego rzuca idealne światło na życie i zasługi szlachty polskiej.

H. Uwielbienie rycerskiej Polski w „Marji" Malczewskiego.

I. Zaleski idealizuje stosunki polsko-kozackie.

J. Ponure fragmenta historyczne w „Zamku Kaniowskim", Goszczyńskiego.

K. Apoteoza błędów szlacheckich u Rzewuskiego.

L. Trzeźwe i rozważne uchwycenie rysów przeszłości naszej w powieściach Kraszewskiego.

Ł. Kaczkowski jako malarz stosunków obyczajowych dawnej Polski.

M. P o l w swych utworach wielbi cnoty sarmackie, a pobłażliwie patrzy na wady narodowe.

N. S y r o k o m l a wprawdzie „świętości nie szarga“, dla błędów jednak polskich nie ma bezkrytycznego uwielbienia.

O. Cześć A s n y k a dla przeszłości. Żal poecie, że
„— — — — — — Przeminął czas
Rapsodów sławy i miecza“.

P. S i e n k i e w i c z o w s k i e spojrzenie na dawność polską.

I. a. Kult autora dla wielkiego rycerstwa w Trylogji.
b. Szlachetnie sprawiedliwy sąd Sienkiewicza o sprawie polsko-kozackiej.

II. Cześć dla świętej przeszłości i dla krwi ofiarnej w „Krzyżakach“, gdzie zwycięzcą był płomienny duch polski.

III. Kult dla siły bohaterskiej w nowelkach Sienkiewicza.

R. W y s p i a ń s k i zwalcza romantyków w ich rozmarzaniu się przeszłością:
a. W „Weselu“.
b. W „Wyzwoleniu“.
c. W „Warszawiance“ przedstawia tragizm powstania listopadowego.

S. I. „Duma o hetmanie“, poemat Ż e r o m s k i e g o o przeszłości.
a. Sąd autora o dawnych czasach wypowiada Żółkiewski w słowach: „Ciebie się nietylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska“.
b. Kocha jednak Żeromski rycerstwo polskie, co z okrzykiem „Za pokochaną Ojczyznę“ szło w bój krwawy.
c. Tragizm i wzniosłość Żółkiewskiego.
d. Znaczenie dum hetmana.

II. Rola „Sułkowskiego“ w historjozofji Żeromskiego.

T. „Zetknięcie śmierci narodu z instyktem życia“ w Trylogji historycznej R e y m o n t a. *M. Z.*

KRÓL KAZIMIERZ TETMAJERA.

Analiza.

(Po przeczytaniu odpowiedniego wyjątku).

Czyją charakterystykę daje autor na początku tego ustępu?

Charakteryzuje Tetmajer Piastów.

Jak ich poeta opisuje zewnętrznie?

„Oczy potężne, niby jeziora świetne w ostrem zimnie porannem w górach; broda długa, kędzierzawa; czoło, jak stal obucha u odwróconego ku patrzącym topora; wąsy długie, z chłopska — i usta rozkazodawcze.“

Co bije z tego opisu?

Z tego opisu bije powaga i siła władzy.

Czy widziałaś kiedy Piastów takich, jak ich opisuje Tetmajer?

Owszem, matejkowskie „Wizerunki królów“ dają nam właśnie takie typy, o jakich mówi poeta.

Jak się o wszystkich Piastach wyraża autor?

„Pany-to dumne, śmiałe i ogromne, władoludy potężne“.

Które to wyrażenie podkreśla przedewszystkiem potęgę Piastów?

„Władoludy“. Poeta stwarza jakiś mocny wyraz, aby nim podnieść duchową siłę tych królów. Ludami władać nie może nigdy człowiek słaby.

Do czego porównuje Tetmajer ród Piastów?

Tetmajer porównuje ród Piastów do dzwonów.

Jakie znaczenie ma to porównanie?

Muzyka dzwonów daleko się rozchodzi i sława Piastów szła aż za granice Polski. Muzyka dzwonów jest poważna — głębokie też były plany królów tego rodu. Głos dzwonów odrywa duszę człowieka od ziemi. Górne były także myśli Piastów.

Dlaczego mówi poeta, że Piastowie — to olbrzymi chór dzwonów, a co dzwon — to inny dźwięk?

Prawie każdy z Piastów miał odrębny ideał w duszy. Jedni chcieli rozszerzyć granice Polski. Drudzy dążyli do zjednoczenia plemion słowiańskich. Byli tacy, którzy pragnęli wewnętrznie podnieść Polskę. Polityka innych jeszcze chciała ojczyznę przed Niemcami ocalić i od ich wpływu uwolnić. To były te różne tony w chórze dzwonów.

Z czem jeszcze zestawia Tetmajer sławę Piastów?

Sławę Piastów zestawia poeta z szumem dębów.

„Miło mi, jakoby pod dębów szumem, pod cieniem pamięci i sławy Piastów siąść."

Mocny jest szum dębów. Dęby — to Piastowie ze swą siłą i potęgą.

Jakiego także artystycznego efektu używa poeta, chcąc dobitniej scharakteryzować królów piastowskich?

Tworzy śliczny obraz: Historja ludzkości — to morze pieniące. „W tem morzu płynie fala ze spiżu i złota. To Piastowie."

Rozwiązać symbolikę obrazu.

Spiż — to moc, złoto — to szlachetność królów tego rodu, który wyróżniał się wśród innych panujących rodów.

Kogo wyróżnia poeta w tej fali?

W tej fali Piastów „ogromnym karbem" to Kazimierz Wielki, który starał się urządzić państwo wewnętrznie i podnieść je kulturalnie.

Czem jeszcze zachwyca się Tetmajer, myśląc o Piastach?

Tem, że z chłopów pochodzili.

„Jestże gdzie piękniejszy królów początek?"

Jakie refleksje budzą się w sercu poety, gdy w wyobraźni jego zjawiają się Piastowie?

Wydaje się Tetmajerowi, że panowanie ich — to sen jakiś, bo sława tych królów minęła bezpowrotnie.

Jak nawet Kazimierz Wielki staje przed duszą poety?

Kazimierz staje w wyobraźni autora jako trup. Chce tem Tetmajer zaznaczyć, że wielkość tego króla przeszła, żywotność jego czynów zamarła.

Co za wizje ma król Kazimierz?

Ostatni Piast ma wizję Polski w ruinie i beznadziejności.

O czem wizja ta mówi?

O tem, jak autor patrzy na przeszłość. Widzi w niej wprawdzie chwile jasne, wielkie, lecz nie usuwa w cień momentów małych.

W którym utworze jest scena, przypominająca tę tetmajerowską wizję przeszłości?

W „Weselu" Wyspiańskiego podobny nastrój budzi scena, w której występuje Poeta i Rycerz z pól grunwaldzkich. Od wielkich pobojowisk idzie — zmagać się zaczyna z Poetą, wzywając go do wielkiego czynu:

„Ty lecieć masz, jak ptak."

Co za znaczenie jednak tego, że Rycerz Wyspiańskiego jest w czarnej zbroi i że „Za przyłbicą pustość, proch, za przyłbicą Noc?"

Przeszłość staje przed poetą jako udręczenie ducha.

Z którem jeszcze dziełem Wyspiańskiego możnaby związać ten utwór Tetmajera?

Z Rapsodem p. t. „Kazimierz Wielki."

O ile?

W Rapsodzie Wyspiańskiego król Kazimierz wraca z krain zaziemskich na dzień drugiego swego pogrzebu. Widmo króla odczuwa pustkę serc, brak celów wielkich w narodzie — i odzywa się głosem bólu i żalu za minioną przeszłością.

Która część Rapsodu jest wspaniała?

Wspaniały jest pogrzeb Kazimierza. Widzimy przepyszny pochód, posuwający się w blaskach słońca, słyszymy poważną muzykę dzwonów i śpiewy, które autor porównuje do szumu skrzydeł anielskich.

Jak poeta określa muzykę dzwonów?

Na scharakteryzowanie tej muzyki używa Wyspiański szeregu przymiotników, które mają znaczenie uczuciowe. Przymiotniki „wróżebne", „zawodne" wyrażają przeczucie smutnej przyszłości.

Jakie znaczenie ma ten moment dla analizowanego utworu Tetmajera?

Obaj poeci uwydatniają, że wielka nasza przeszłość minęła, a ze świetności dawnej zostały tylko wspomnienia.

Jak te wspomnienia powinny działać na pokolenie, idące w życie?

Wielkie wspomnienia mają budzić w nas energję czynu i tężyznę ducha. Nam nie wolno wątpić, lub rozmarzać się, raczej:

„Nam w spiż serc ludzkich bić, jak biją dzwony,
Nam huczeć, jako w boru zawierucha...
Nam szumieć, jako padające plony"
i . . . .
„Nie kwieciem kwitnąć, ale iść — w kłosy!"

M. Z.

(MATURZYSTKOM — w myśl zapowiedzi w N-rze 3. naszego pisma dajemy obecnie dyspozzcję zagadnienia literackiego i wzór analizy literackiej. W następnym numerze podamy „temat maturyczny" w innej formie).

WYNALAZKI I TECHNIKA.

Instrument muzyczny Marteneta.

Niezwykłą sensację w świecie muzyków i radjotechników wywołał swego czasu elektrotechnik rosyjski Teremin, który ruchem rąk w powietrzu wywoływał dźwięki ze zbudowanego przez siebie przyrządu. Otóż obecnie nie mniejszą sensację wywołał wynalazca francuski, prof. Martenet, który zbudował niezmiernie dziwny i efektowny aparat.

Wynalazca trzyma w prawej ręce celuiloidową rączkę, za pośrednictwem której wyciąga z aparatu cieniutki drut. Im dłuższy jest drut, tem niższe są tony. Z tyłu stoliczka znajduje się kilka głośników, z których rozchodzą się dźwięki tej dziwnej muzyki. W zasadzie muzyka polega na tem, iż przy pomocy lamp wywoływane są drgania elektryczne. Prof. Martenet grał utwory Bacha i Bethowenna, przyczem słuchacze podziwiali czystość i doskonałą barwę tonu.

Tony tego instrumentu są — jak wyjaśnia wynalazca — w zasadzie takie same, jak te, które wywołuje radjoamator przy wyszukiwaniu stacji. Jak wiemy, słychać wówczas nieznośne gwizdanie i trzaski. Te tony właśnie prof. Martenet ujarzmił i odpowiednio rozwinął. W jaki jednak sposób tony te układają się w skoordynowane dźwięki pod ręką wynalazcy, tego na razie Martenet nie wyjaśnia.

Dwa cenne wynalazki ze stali.

Niemieckim uczonym udało się dokonać dwóch wynalazków. Pierwszy wynalazek polega na tem, że stal może być sprasowaną do takiej cienkości, iż można z łatwością czytać przez płytę druk na gazecie. Drugi wynalazek polega na tem, że powierzchnia płyty stalowej odpowiednio spreparowanej, podobna jest najzupełniej do drzewa. Obydwa wynalazki znajdą szerokie zastosowanie, a szczególdrugi. Uczeni twierdzą, że odtąd wszystkie drzwi w wagonach, domach, teatrach itd. (jako lekkie, ogniotrwale) będą wykonane z tego właśnie żelaza.

Nowa metoda nauki mówienia głuchoniemych.

Uczenie mówienia osób głuchych jest rzeczą bardzo trudną. Nowy aparat obmyślony przez Inż. W. Legga, ma ułatwić tą naukę przez to, że dźwięk głosu uzmysławia fala świetlna, która zmienia swój wygląd w miarę zmiany dźwięku, zachowuje jednak dla tych samych tonów tę samą charakterystykę. Nauczyciel wymawia do mikrofonu dźwięk dający się wydłużyć np: aah, ooh, itp. Uczeń obserwuje w aparacie falę świetlną, jaką ten dźwięk wywołał i usiłuje wydobyć z siebie taki głos, ażeby światło było takie samo, przyczem widzi swoje błędy i sam dąży do ich usunięcią. W tej pracy uczniowie okazują niezmierne zainteresowanie.

Budowa aparatu polega na tem, że pod wpływem fali głosowej, uderzającej w błonę, stosowne urządzenie wywołuje w polu elektrycznem prąd podobny, jak fala głosowa. Prąd ten wywołuje drgania małego lusterka, które wrzuca pasemko światła, falującego. Przy pomocy obrotowego wieloboku z lusterek pasmo światła przemienia się w promień o kształcie fali, dający się już dokładnie spostrzegać.

Z. Królowa.



Dnia 30 września 1928 r. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie **Zakładu wychowawczo-naukowego SS. Urszulanek w Charbinie.** — Nowopostawiony budynek zdobiły flagi, umieszczone w porządku wskazanym przez państwowe, chińskie władze. Naczelne miejsce w środku zajmowała flaga żółto biała, papieska, pod nią widniała pięciobarwna, chińska, po obu bokach: polska i francuska. Poświęcenia dokonał i uroczystą Mszę św. w kaplicy zakładowej odprawił ks. Administrator djecezji, O. Gerard Piotrowski, w procesji brali udział: O. Wilczyński, ks. Leszczkiewicz, ks. proboszcz Ostrowski, misjonarze francuscy, ks. Kowalow, obrządku wschodniego, alumni seminarjum, uczennice gimnazjum polskiego i liczny zastęp pobożnych.

Na uroczystość tę stawili się też licznie przedstawiciele władz państwowych, miejscowych i zagranicznych, jak: zastępca gubernatora charbińskiego Dżan-Chuan-Siana, dyrektor departamentu oświecenia Fu-si-nian-daoin, konsul polski p. Symolewicz, oraz konsulowie litewski, belgijski, francuski, angielski, włoski, niem. i innni. Przemówienia wygłaszano w języku polskim, chińskim, rosyjskim.

(Obszerny opis tej podniosłej uroczystości podało „Życie wirowskie", czasopismo uczennic seminarjum naucz. SS. Niepokalanek, w numerze listopadowym b. r.).

Z RUCHU MISYJNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Niedawno, bo z początkiem 1927 roku począł się budzić ruch misyjny wśród młodzieży akademickiej. Jednostki, oddane idei misyjnej, zorganizowały Koła Misyjne, które potworzyły się przy wszystkich uniwersytetach polskich, a więc najwcześniej w Poznaniu, potem w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie i Lublinie. Praca w tych Kołach idzie w dwóch kierunkach: 1) pracy nad sobą, a więc zapoznawania się naukowego z zagadnieniami misyjnemi i placówkami misyjnemi, bądź to przez osobiste opracowanie referatów na zebrania, bądź też przez korzystanie z referatów zaproszonych misjologów czy praktycznych misjonarzy, także przez czytanie dzieł misyjnych i nawiązywanie kontaktu z misjonarzami przez korespondencję; 2) pracy propagandowej, a więc budzenie zainteresowania ideą misyjną i szerzenie znajomości jej wśród szerszego społeczeństwa, co osiąga się n. p. przez urządzanie Tygodni Misjologicznych. Celem skoordynowania prac poszczególnych Kół

stworzono już w jesieni u. r. Związek Akademickich Kół Misyjnych. W grudniu u. r. odbył się I. Zjazd Delegatów Kół w Poznaniu, który zajął się uchwaleniem statutu; obecnie w dniach od 2-go do 4-go listopada II. Zjazd Delegatów w Warszawie. Prócz



Delegacja polska z O. Turowskim (X), studentami flamandzkimi (/), Belgijczykiem z Lowanjum, przedstawicielem Acamu (—) i akadem. z Würzburga (o).

spraw organizacyjnych przedstawiono w formie krótkich referatów akad. ruch misyjny w innych krajach, a więc głównie w Belgji, Niemczech i Austrji. Na tle tych referatów wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja odnośnie do stosunku naszego Związku do innych podobnych organizacyj zagranicą. Jako rezultat tej dyskusji uchwalono nawiązanie bardzo serdecznych stosunków z temi organizacjami drogą korespondencji i wymiany literatury, na kongresach międzynarodowych i przez odwiedzanie się wzajemne.

Jako jedną z najmilszych chwil ze Zjazdu wspomnieć należy wizytę u nuncjusza apostolskiego msgra Marmaggi'ego, który nas przywitał z wielką serdecznością, wyrażając głęboką swą radość z budzącego się ruchu misyjnego wśród młodzieży akademickiej i wielce go sobie ceniąc. Z jakiego punktu widzenia patrzy na naszą pracę świadczy najlepiej to, że nazwał nas swemi kolegami, swemi współpracownikami w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi.

J. Golkówna.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Dawny spór między Polską a Niemcami o fabrykę azotowych nawozów w **Chorzowie** zakończył się układem. Przewidziane ugodą sumy Skarb polski spłaci ratami w ciągu piętnastu lat. Towarzystwa niemieckie, posiadające dawniej Chorzów, przyznają Polsce prawa do użytkowania patentów, metod, aparatów w fabryce chorzowskiej według stanu z dn. 30 czerwca 1922 r., kiedy Polska objęła zarząd fabryki.

W Rydze, stolicy Łotwy, zawiązało się **Towarzystwo zbliżenia łotewsko-polskiego.**

Układ handlowy między Polską a Ameryką ma być zawarty w najbliższym czasie.

W Warszawie, w wielkiej sali uniwersytetu, odbył się tłumny **wiec potępiający prześladowanie katolików w Meksyku.** Na wiecu stwierdzono, że naród polski, broniący od wieków katolicyzmu, powinien i w tym wypadku dać zachętę do wszczęcia jak najenergiczniejszej akcji obronnej, bo to, co się dzieje obecnie w Meksyku można nazwać tylko hańbą dwudziestego wieku.

W Paryżu w Instytucie Katolickim w bież. roku szkolnym zapisało się przeszło dwa tysiące słuchaczy. Do seminarjum zapisało się 130, a między nimi kilku cudzoziemców, a nawet muzułmanów nawróconych.

W Portugalji dn. 4 listopada odbyła się we wszystkich kościołach uroczystość poświęcenia całego narodu Najśw. Sercu Jezusowemu. Tłumy wiernych przystępowały do Sakramentów św., a między innymi przystąpił do Stołu Pańskiego minister finansów, praktykujący katolik.

W Kanadzie w Otawie powstało stowarzyszenie studjów religijnych dla świeckich. Prelekcje wygłaszają O.O. Dominikanie. Do grona słuchaczy należą: senatorowie, sędziowie, lekarze, adwokaci.

W szkołach w Detroit (Ameryka) pod względem liczebności Polacy zajmują pierwsze miejsce.

W tegorocznem głosowaniu na prezydenta Stanów Zjedn. Ameryki brali po raz pierwszy udział także Indjanie.

Wybuch Etny pozbawił 5 000 ludzi dachu nad głową i zniszczył 1.200 ha żyznej ziemi. Przy badaniu działalności tego wulkanu użyto po raz pierwszy samolotów, by z nich, z góry obserwować tworzenie się nowych kraterów.

W Brytyjskiej Guyanie znaleziono roślinę, podobną do bawełny, udającą się uprawiać w umiar-

kowanym klimacie Europy. Założono też „Angielskie Towarzystwo sztucznej bawełny“ które w przyszłym roku spodziewa się zebrać ze swych plantacyj kilkaset tonn tej bawełny. Jedna tonna nowej bawełny kosztuje 16 funtów szterlingów. — Dotychczas znana bawełna — 19 funtów szt.

Na Zlocie „Skautingu“ żeńskiego, który się odbył tego lata w Budapeszcie weszła jako członek do międzynarodowej Rady „Skautingu“ z ramienia Polski druchna Olga Małkowska. Dotychczas w Radzie międzynarodowej były same Angielki. Polski referat wygłoszony tam o sposobach zakładania obozów własnemi siłami, na sposób „indjański“, był niamal rewelacją dla harcerek innych państw, zwłaszcza amerykańskich, którym obozy urządzają specjalne przedsiębiorstwa. Harcerki w Ameryce i Anglji przychodzą do obozu gotowego na lato. Przykład Polski wzbudził entuzjazm ogólny, a cały Skauting uznał ów sposób za jedynie godny naśladowania.

Piłka ręczna, zwana z czeska „hazena“ staje się bardzo popularna w sporcie dziewcząt. W ubiegłym miesiącu odbyło się w Warszawie międzymiastowe spotkanie Warszawa-Łódź,drużyn piłki ręcznej. Zawody rozgrywały się na boisku klubu, gdzie obie drużyny z wielką zręcznością starały się wrzucić piłkę do bramki przeciwnika. Warszawa wygrała z wynikiem: 12:1.

Kobiety zagranicą. W Australji zostały zamianowane pierwsze policjantki w roku 1915. Sumienna praca kobiet na tym stanowisku zyskały sobie uznanie i zachęciła władze do rozszerzenia kadr policji kobiecej.

Mis Gertruda Coton Tompson w Anglji, której prace z archeologji zwróciły uwagę towarzystw naukowych, objęła obecnie kierownictwo wyprawy mającej badać prahistoryczne ruiny w Zimbabue (Afryka połud.).

Pani Erkart, Amerykanka, pierwsza kobieta która przeleciała Atlantyk została zaangażowana jako redaktorka działu awiatyki w piśmie „Cosmopolitain Magazin“ w St. Zjednoczonych.

Lyyli Lucander została mianowana pierwszą prezeską sądu w Finlandji. Dotychczas kobiety pracowały tam w sądownictwie, nie mogły jednak być przewodniczącemi trybunałów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 10-go listopada b. r. zmarł w Krakowie dr. Jan Łoś. profesor filologji polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeden z najwybitniejszych językoznawców naszych .

Grono profesorów i młodzież akademicka odczuła głęboko śmierć nietylko bardzo zasłużonego na polu naukowem profesora, ale i wielkiego charakteru człowieka.

Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego uczciło specjalnie pamięć zmarłego na zebraniu urządzonem w dniu 18. listopada w sali wykładowej Seminarjum Polonistycznego.

Przemawiali PP.: prof. Jan Rozwadowski, prof. Kazimierz Nitsch, dr. Henryk Oesterreicher i stud. Zygmunt Leśnodorski. Prof. Rozwadowski oddał hołd pamięci Zmarłego, jako człowiekowi wielkiej szlachetności, dobroci i skromności, bez chęci imponowania swą rozległą wiedzą, o charakterze zrównoważonym. Podkreślił jego pracowitość, wymieniając najważniejsze dzieła naukowe i zakończył słowami: „talentu danego mu przez Boga, nie zmarnował i można powiedzieć, że w życiu swojem był szczęśliwy, bo dużo innym dawał, a mało dla siebie wymagał“.

Profesor Kazimierz Nitsch omówił zasługi Zmarłego w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego, zaznaczył jego pracowitość, sumienność i ofiarność, dodając, że „nie było pomocniejszego, uczynniejszego człowieka, miał zawsze na wszystko czas“.

Dr. Oesterreicher w serdecznem przemówieniu podał garść szczegółów o pracy ś. p. prof. Łosia nad przygotowaniem Słownika Staropolskiego, a stud. Leśnodorski scharakteryzował Zmarłego jako przyjaciela młodzieży akademickiej.

Z naszej strony jeszcze dodać musimy, że pamięć człowieka, który przeszedł przez życie tak cicho, a równocześnie tak wiernie w zasadach wiary Chrystusowej i tak owocnie pracował, nie może przebrzmieć bez echa, ale musi zostawić pełną czci pamięć i wdzięczność w sercach tych wszystkich, którzy Go znali.

S. I.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Wiktor Cathrein. T. J.: „KATOLICKI POGLĄD NA ŚWIAT“. (Str. 611 w 16-ce dużej. — Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin). — Poważne to dzieło, odpowiednie tylko dla najstarszych naszych czytelniczek, odznacza się śmiałością krytyki rozpowszechnionych błędnych systemów etycznych, jasnym sądem objawów upadku moralnego w nowoczesnych społeczeństwach oraz piękną a prostą obroną etyki chrześcijańskiej, tej najczystszej krynicy zdrowia duchowego, z której ludzkość pić winna dla własnego szczęścia, nie poddając się ułudnym głosom t. zw. moralności niezależnej, bez sankcji wiecznej.

O. A. Zacchi: „SPIRYTYZM I ŻYCIE POZAGROBOWE“. (Str. 376. — Nakład Księgarni

św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin). Dzieło gruntowne o zjawiskach medjumicznych i ich stosunku do życia z „tamtego świata". Autor stara się uporządkować i wyjaśnić istotę objawów, mających jakoby występować tylko na seansach spirytystycznych, ukazywanie się duchów, sprowadzając do zagadnienia jaźni psychicznej medjum. Udział dusz bezcielesnych jest bardzo wątpliwy, dotychczas w każdym razie niestwierdzony. Ostatniego słowa nauka o spirytyzmie nie wypowiedziała. Poważna, metodycznie doskonale opracowana książka Zacchiego, wnosi potężny snop światła do ciemnych dziedzin dla laików i wielbicieli „tajemniczych" zjawisk i ogniem krytyki racjonalnej niszczy złudzenia, którym ulegają nieraz umysły wybitne, lecz emocjonujące się łatwo i skłonne do autosugestji pod wpływem ciężkich przejść rodzinnych.

„AKCJA KATOLICKA". Zbiór kazań wydanych z polecenia J. Em. ks. kardynała prymasa Hlonda. (Str. 367. — Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin). — Jest to nowość nietylko wydawnicza, ale i homiletyczna. Wskazuje ona katolikom ich obowiązki obywatelskie. „Kapłan — pisze w słowie wstępnem X. Kardynał-Prymas — powinien w dzisiejszej dobie uważać za doniosłe zadanie pastoralne wychowanie wiernych do katolickiej myśli państwowej i do odpowiedzialności wobec Boga za udział konstytucyjny w życiu państwowem, za panowanie prawa Bożego w społeczeństwie i za losy Kościoła w narodzie... Tematy są opracowane dla ambony, ale w nieco odmiennej szacie nadają się do referatów z zakresu ruchu katolickiego, do wykładów na kursach społecznych i do przemówień na zebraniach.

Emil Zegadłowicz: „Z POD MŁYŃSKICH KAMIENI, ŻYWOT MIKOŁAJA SREBREMPISANEGO". Część II-ga. (Nakład Księgarni św. Wojciecha). — Powieść ta, choć jest dalszym ciągiem „Żywota Mikołaja Srebrempisanego", stanowi zamkniętą w sobie całość. Zegadłowicz przedstawia tu psychologiczny rozwój małego chłopca. Na inteligentnej i wrażliwej duszy dziecka silnie odbijają się wrażenia. Lektura pierwszych w życiu czytanych książek przeżywana głęboko. Chłopcu się zdaje, że bez książek żyć nie będzie w stanie. Bohaterzy ich śnią mu się po nocach, myśli o nich bez przerwy. Autor odtworzył tu z ogromnem wniknięciem w psychologję dziecka, jego myśli i zainteresowania, czy to, gdy mówi o pierwszym gwiździe chłopca, jako o osiągniętym szczycie jego marzeń, czy to gdy pisze o przyjaźni chłopca z Don Kiszotem, czy gdy każe chłopcu modlić się żarliwie do Boga. Serdeczny stosunek autora do przyrody, ukochanie i znawstwo kwiatów, podnoszą wartość artystyczną tej ciekawie napisanej książki. — Młodzież starsza, mająca w pewnym stopniu wyrobiony smak estetyczny, napewno z prawdziwą przyjemnością przeczyta tę książkę.

R. A. Czyżowski: „SZALONY LOTNIK". (Książnica-Atlas). — Powieść fantastyczna dla młodzieży, przewyższająca najśmielsze pomysły Vernego, urzeczywistnione plany „budowania całych miast i osad, zawieszonych w powietrzu". Przyczyną tych arcydzieł techniki, jest uratowanie ludzkości wobec kataklizmów, które w nader skróconem tempie, przechodzi kula ziemska. Mistrzem w pomysłach i wykonaniu jest energiczny, szlachetny i wybitnie uzdolniony Polak, Andrzej Lot, zwany „Szalonym Lotnikiem". — Zjednoczył ludzkość na wspólnej platformie naukowej w celu ratowania się przed zagładą. „Wysypcie swe skarby na jeden stos i mózgi w jeden mózg złączcie" woła Andrzej złamanym przedstawicielom ludzkości i wierzy, że „bezmierną potęgę człowieka, wygra człowiek, który poczuje się synem Wszechpotężnego Boga".

Zjawia się wróg Andrzeja i ludzkości — Niemiec — uosobienie pychy, zarozumiałości i nienawiści wszystkiego, co nie jest niemieckie. — Nie przebierający w środkach, by zdobyć panowanie nad światem. Charakter militaryzmu przebija się w symbolicznem nazwisku jego — br. Krupp — i w skróconem nazwisku pomocnika jenerała Lunorfa.

W walce ostatecznej ginie br. Krupp, zły duch Niemiec i następuje wreszcie uspokojenie całej zjednoczonej ludzkości. Pomysły z zakresu techniki, są wspaniałe, bogate i doskonale przemyślane i bardzo ciekawe. A ponieważ fantazje Vernego prawie że już zostały urzeczywistnione, zachęcić należy naszą młodzież do przestudjowania tej książeczki, napisanej tak ciekawie i pięknie, że trudno odłożyć ją, nie doczytawszy do końca i do zabrania się do pracy, by zbudować te gwiazdy ziemne — astrotery, które nietylko dla obrony przed kataklizmami globu naszego mogą nam być potrzebne. Tylko koniecznie za „centrum działalności technicznej" obrać należy Warszawę, a nie Paryż, a głównemu sztabowi wyznaczyć od bezpieczeństwa Gdańsk lub Kraków.

R. L. Stefenson: „PORWANY ZA MŁODU". (Nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu). — Młody Dawid dostał się po śmierci rodziców w ręce stryja-skąpca, który chciał go sprzedać w niewolę. Na okręcie spotkał się z powstańcem szkockim i po rozbiciu okrętu i wydostaniu się na ląd, musieli obaj uciekać i kryć się przed „czerwonymi kaftanami" króla Jerzego. Po ciężkiej niedoli, ocaleli obaj

Jest to powieść naprawdę wartościowa. Nie brak w niej objawów złości ludzkiej, nie brak rozlewu krwi, ale tam, gdzie chodzi o zbrodnię, jest ona tak umiejętnie potępiona, że otworzyć może tylko oczy czytelnikowi na zepsute głębie serca ludzkiego. Są tutaj i sceny powstania, sceny wprost heroicznego poświęcenia i zapomnienia o sobie. — Zewnętrzne wykonanie druku i ilustracyj oraz tłomaczenie, są bardzo starannie.

Karol Homolacs: „WIGILJA WOJTUSIA". (Lwów-Warszawa — Książnica-Atlas). — Śliczna bajka, tchnie miłością i zrozumieniem przyrody. Małemu Wojtusiowi, który poszedłszy do lasu po drzewo w dzień wigilijny, niesie kawałek chleba sarenka, zwierzęta urządzają choinkę i otaczają go staraniami, żeby nie czuł się sierotą, gdyż wojna zniszczyła mu chatę i zabiła matkę.

Karol Homolacs: „KUSY" NOWA SZOPKA KRAKOWSKA". (Książnica Polska T. N. S. W. 1928). — Prawdziwa szopka, bo główna osoba jej jest djabeł, który płata różne złe figle aniołowi. posługując się do tego naturalnie ludźmi. Wieść o narodzeniu Chrystusa kładzie kres władzy szatańskiej. — Jako obrazek sceniczny, nadaje się doskonale do przedstawień, bo żywość akcji i komizm sytuacyj, budzi wśród słuchaczy huragany śmiechu. Pisana gwarą krakowską, a więc dosadnych wyrażeń nie brak; całość zaprawna dużą dozą dowcipu, jest lekką satyrą na dzisiejsze czasy. — Odpowiednio dobrane melodje i oryginalne ilustracje, podnoszą wartość tej książki.

„*Mikos*".

„FRANCIS FINN T. J." (Kraków, 1929 — Wydawnictwo Księży Jezuitów). — Autor w sposób barwny i zajmujący, przedstawia życie chłopca w konwikcie amerykańskim. Główny bohater pociąga swym szlachetnym charakterem, żywością usposobienia i niezmąconą, prawdziwie słoneczną wesołością. Zabawy chłopców, sporty i żarty, są ujęte z najładniejszej ich strony, tryskają życiem, zdrowiem, swobodą, a mimo to widać, że są odpoczynkiem po pracy, a nie celem same w sobie. — Książka bardzo zajmująca, może być miłym podarkiem gwiazdkowym dla Waszych braciszków.

Stefan Barszczewski: „W OSIEM DNI DOKOŁA ŚWIATA". (Nakład Gebethnera i Wolffa. Ilustracje Z. Grabowskiego). — Autor przenosi czytelnika w niedaleką przyszłość, kiedy to Pułkownik Fogg przeleci aeroplanem w przeciągu ośmiu dni 21.600 mil. Książka niezmiernie zajmująca, zawiera wiele wiadomości naukowych. Występują charaktery silne, potężne, z pośród których wybija się szczególnie postać Pułkownika. — Autor wplata w powieść zapatrywania chrześcijańskie, które wartość tej książki jeszcze bardziej podnoszą.

Z wydawnictw gwiazdkowych dla młodzieży, nadesłano: (Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie):

M. Konopnicka: „WESOŁE CHWILE MAŁYCH CZYTELNIKÓW". Tom poezyj zawierający takie popularne wierszyki: Kukułeczka, Muchy Samochwały, Stefek Burczymucha i t. p. 24 czarne i 3 kolorowe obrazki. — Cena w opr. 3 zł.

M. Konopnicka: „SZCZĘŚLIWY ŚWIATEK". Poezje, przeważnie dotyczące domu rodzinnego i wrażeń piękności przyrody. 23 czarne i 3 kolorowe ilustracje. — Cena w opr. 3 zł.

M. Konopnicka: „WIOSNA I DZIECI". Poezje opisujące przeważnie sceny z życia dzieci. 23 czarne i jeden kolorowy obrazek. — Cena w oprawie 3 zł.

M. Buyno-Arctowa: „BOHATERKA" i inne powiastki dużym drukiem z rysunkami Romeykówny. — Cena 2 zł.

Or-Ot.: „SZOPKA POLSKA". Cz I. pod Betlejem. Cz. II. W Stajence. Cz. III. Na dworze Heroda. Cz. IV. Figurki Szopki Warszawskiej. Cz. V. Pieśni i piosenki.

Marja Gerson Dąbrowska: „CHOINKA POLSKA". (Wyd. M. Arcta w Warszawie). Mamy tu zbiór ładnych, a łatwych do wykonania ozdób na choinkę. opartych na zdobnictwie naszem ludowem. Przy każdej, bardzo dokładnej wskazówce, jak daną zabawkę wykonać, mamy podaną okolicę, skąd wzór lub pomysł jest zaczerpnięty.

OD REDAKCJI.

Zwrócono się do nas z propozycją zebrania i ogłoszenia w naszem piśmie rezolucyj, jakie powzięły różne szkoły w czasie obchodu 10-cio lecia niepodległości Polski. Rezolucje te i postanowienia wyrażają chęć Waszą udowodnienia czynem zrozumienia obowiązków obywatelskich i narodowych, do jakich poczuwa się młodzież nasza. Propozycję tę z chęcią przyjmujemy. Kilka rezolucyj i projektów dokonania wspólnemi siłami jakiegoś dzieła dobrego, ku uczczeniu wielkiej rocznicy wolnej Polski, już napłynęło do Redakcji. Prosimy teraz o dalsze, ufając, że napłynie ich sporo. Ujawnienie szerszemu ogółowi tych dobrych poczynań Waszych, nie będzie z pewnością strawą dla próżności Waszej — bo kto wielkich rzeczy chce dokonać, ten próżnostki i ambicyjki precz odrzuca, nie zwracając na nie nawet uwagi.

Ujawnienie Waszych myśli i zamiarów, niech będzie dzieleniem się niemi z drugimi, by myśl jedna drugą rodziła, może jeszcze lepszą, by czyn jeden dobry. pociągał za sobą drugi — i trzeci, tak, by jak najwięcej dobrego rozeszło się po całej Polsce, dzięki wysiłkom nawet najmłodszych Jej dzieci. — Donieścież więc Redakcji naszej co postanowiłyście uczynić celem uczczenia 10-ciolecia niepodległości Polski.

Na święta nadchodzące Redakcja przesyła wszystkim drogim Czytelniczkom życzenia wielkiej radości i wesela, jakie Boża Dziecina zlewa przedewszystkiem na ludzi czystego serca i dobrej woli.

EMMIE GABRYSIÓWNIE Z TARNOWA za przysłany wzór oryginalnego koszyczka na choinkę serdecznie dziękuję. Przyszedł za późno.

gdy numer już był w druku. Niewyraźnie napisałaś swe imię, więc może je zmieniłam. musisz się więc sama domyślić, że to do Ciebie piszę.

RENIU BIELECKA — „Dziś i Jutro" stale bywa do Ciebie wysyłane, ale może nie uwiadomiłaś dość wcześnie Administracji o zmianie adresu. Czy będziesz teraz stale w Krakowie?

CZARNE OCZKO Z POZNANIA może coś więcej napisze o „Kółku historji sztuki", do którego należy i o tych wycieczkach w celu oglądania zabytków, które Cię tak zajmują. Czy chcesz, żeby w odpowiedziach Redakcji podawać Twój pseudonim czy prawdziwe imię i nazwisko?

A BRZOZA jak odpowie na powyższe pytanie? — Koleżanki, o które pytasz, prenumerują w dalszym ciągu „Dziś i Jutro" i wytrwale stanjol i znaczki pocztowe na misje przesyłają. Czy otrzymałaś już wszystkie egzemplarze „Dziś i Jutro"? Opóźnienie przesyłki wskutek opóźnienia w doniesieniu o zmianie adresu.

SOKOLECIU Z POZNANIA za bardzo miły list serdecznie dziękuję. — Masz słuszność pisząc, że „praca zapoczątkowana teraz w obrębie stosunku do „Dziś i Jutro", może się stać kiedyś pracą społeczną na szerszem polu". Do pracy tej chcesz zachęcić Koleżanki, więc ufam, że postarasz się, by do Redakcji napłynęło dużo rezolucyj dobrych czynów ku uczczeniu 10-cio lecia Polski niepodległej. Przyznanie się do takich projektów i zamiarów, skłoni niejedną do wzmocnienia postanowień i do zamienienia myśli w czyn. — I w tem też zgadzam się z Tobą, że wewnętrzna praca, nad urobieniem charakteru nad własnem, moralnem udoskonaleniem się, jest prawdziwie naszym własnym darem Polsce składanym, bo do materialnych darów, po największej części, przyczyniają się Rodzice Wasi — ale to pewna, że i w tej mierze Wy same coś nie coś zdziałać możecie.

GAWĘDY PZYJACIELSKIE.

13. Sokolę do Fijołka leśnego 5. Broń Boże, nie wątpię wcale w Twoje poważne zamiłowanie, a że Cię nie znam, chiałabym więc usłyszeć coś więcej o Tobie. Ja sporty lubię bardzo. Najwięcej stosunkowo gram w tennisa, jeżdżę na rowerze i ślizgam się. Marzę teraz o nartach i konnej jeździe, co chwilowo było mi niedostępnem — chcę również systematyczniej, niż dotychczas, zająć się lekką atletyką. Zawody sportowe lubię oprócz meczów piłki nożnej i konkursów hippicznych — pierwszego sportu nie lubię dla braku estetyki, a konkursów hippicznych, dla męczenia koni, którym zapewne jest wszystko jedno, czy wzięły nagrodę, czy nie. Ileż to razy byłam świadkiem takich przykrych wypadków jak: złamanie nogi, upadek z powodu zmęczenia i t. p.

Podobnie jak i Ty, obok sportów przepadam za książkami.

Napisz teraz coś o sobie — odpłać równie długim listem!

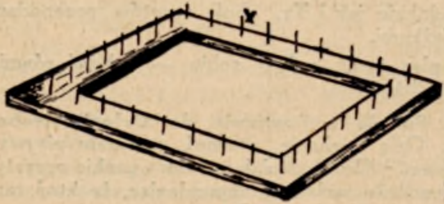
14. Sokole z Poznania do Orlęcia Lechowego. Orlę Lechowe, czemuż przestało pisywać do Gawęd? Czy wzleciało na tak wysokie szczyty, że wzgardziło nizinami, zapominając, że ktoś tam został bliski Mu duchem?

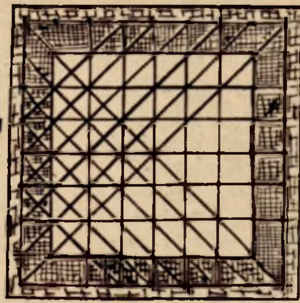
15. Biruta do Sokolęcia z Poznania 12. To takie proste dlaczego zajęłam się dziećmi. Chodziłam do seminarium, więc miałam sposobność i te sposobność wykorzystałam. Narazie przypatrywałam się dzieciom w szkole, poznawałam ich charaktery i warunki domowe, często bardzo ciężkie: przez nie poznałam te z ulicy i niemi głównie się zajęłam. Więc nie były to dzieci z rodzin inteligentnych i na chodzenie do szkoły były jeszcze za młode. Zresztą rodzice (sfera robotnicza) nie mieli czasu zająć się dziećmi, które wałęsały się po ulicach. Z pośród tych wybierałam jednak zdolne, z wrodzoną inteligencją. Miałam ostatnio w swej „szkółce" 3 dziewczynki i 3 chłopców. Prócz tych pomagałam jednemu z IV oddz. szk. ćw. i to był mój ulubieniec. Chłopiec bardzo sprytny, zdolny, ale ogromnie zaniedbany, za żywy, by spokojnie siedzieć na lekciach i bez przerwy uważać, w dodatku w niesłychanie trudnych żyjący warunkach. Matka chora, cały rok leżała w szpitalu, ojciec pracował w fabryce, on dwunastoletni chłopiec — opiekun w zastępstwie rodziców, trzechletniej siostry i młodszego brata. Dochodziło do tego, że sam musiał gotować ojcu obiad i nieść do fabryki, zająć się dziećmi, prać, sprzątać, łatać i t. d. no i uczyć się oczywiście na końcu. Na tem najgorzej wychodziła tabliczka mnożenia i czytanie. W przeddzień mojej matury „obkuwałam" z nim tabl. mnoż. dzięki czemu zdał do V. oddz. i teraz jak pisze, uczy się dobrze „bo rozumie co to nauka". Uczyłam jeszcze starszego też z IV. oddz. chłopca, którego ze szkoły usunięto jako nierozwiniętego. Widzisz więc, że były to dzieci, które usiłowałam wydostać z pod złego wpływu ulicy i wprowadzić na właściwą drogę.

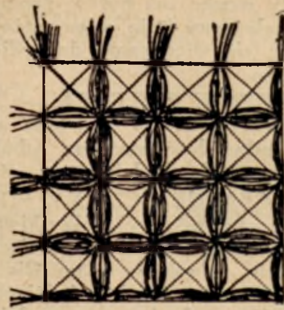
PODAREK NA GWIAZDKĘ.

Można w prędki, łatwy i tani sposób zrobić ładną serwetę na ramach.

Najzwyklejszym przyrządem do tych robót są ramki z drzewa, lub z kilku kartonów grubszych (2—3) złożonych jeden na drugim. — Ramkę taką można zrobić samej, lub ewentualnie oddać do stolarza. — Wymiary ramki są 25×25 cm., 30×30 cm., 50×50 cm. Najlepsze wymiary: 30×30 cm., Na ramce umieszczone są gwoździe w odstępie $1^1/_2$ albo 2 cm. (dla 50×50 cm.), jeden od drugiego.







Można użyć włóczki lub nici grubszych, ale najlepsze są D. M. C. Nr. 8.

Można robić serwetki w jednym kolorze, albo dobieranym, aby był większy efekt.

Gdy mamy już wszystko przygotowane, przykręcamy nitkę do jednego gwoździa, zazwyczaj zaczyna się robotę na 3-cim gwoździu od rogu (X).

Nitkę przeciągamy na drugą stronę, na przeciwległy gwóźdź, to się powtarza kilka razy (4—12) i dalej się posuwamy, zahaczając o następny gwóźdź. Gdy się skończy jedną stronę, przesuwa się w ten sam sposób w poprzecznym kierunku. Następnie tym lub innym kolorem robimy ten sam ścieg, tylko ukośno, zaczynając znowu od trzeciego gwoździa (X).

Teraz pozostaje nam tylko złączyć krzyżowania. Ściągamy nitką poszczególne krzyżowania, przesuwając się do następnych krzyżowań po linji prostej, a nie ukośnej.

Przecinamy połączenia między gwoździami i pozostają nam frendzle.

Zofja Topczewska.

Bardzo ładną i łatwą do zrobienia ozdobą choinkową jest pająk. Aby go sporządzić, trzeba mieć przygotowany drucik, paciorki podłużne, zwane sieczką złotą, małe dęte paciorki też złote i 2 perełki, szpulkę jedwabiu złotego, pół łupiny z włoskiego orzecha i brylantynę do posypania.

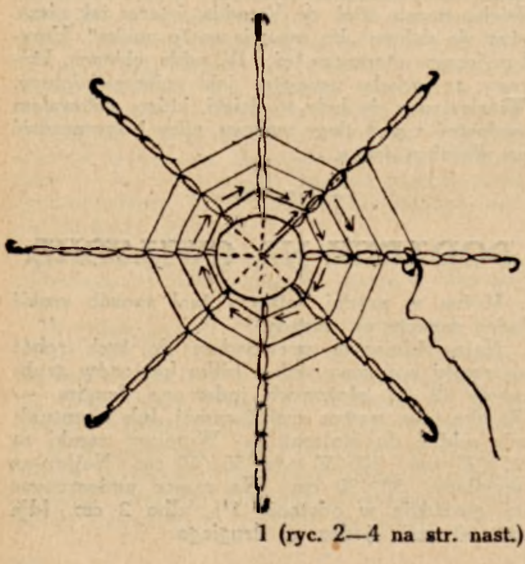
Biorę 4 druciki długie na 14—15 cm i w środku skręcam je ze sobą, lub związuję tak, aby pozostały nieruchomo. Następnie wycinam z papieru rysukowego 2 kółeczka i zlepiam je tak, aby skręty drucików pozostały między papierkami. Na każdy wystający drut nawlekam po 7 paciorków długich, koniec drucika zaginam tak, aby paciorki nie spadały.

U jednego z ramion między paciorkami uwiązuję nitkę jednym końcem i okręcam raz koło drucika, między jednym a drugim paciorkiem nitkę tę przeprowadzam do drugiego ramienia, następnie do trzeciego, czwartego i t. d. zawsze okręcając raz koło drutu między paciorkami, a gdy chcę tworzyć następny, większy ośmiobok, to nitką przewlekam przez środek paciorka (jak wskazuje rycina). Robię też uszko z nitki do zawieszenia i tak mam gotową siatkę pajęczą. Teraz robię pająka.

Biorę 4 druciki tej długości co do siatki i taksamo je skręcam w środku. 6 ramion ma służyć na nóżki, a 2 na wąsy. Druciki tak przygotowane kładę na spodniej (płaskiej) stronie połówki orzechowej i zalepiam rysunkowym papierem. Na każdą nóżkę nawlekam po 6 paciorków i zakręcam końce drucika, aby paciorki nie spadły. Nóżki te wyginam środkiem ku wypukłej stronie orzecha. Na wąsy nawlekam po 12—15 małych paciorków i na końcu perełkę. Wąsy podnoszę też lekko ku górze. Mam gotowego pająka, więc klejem pociągam papierek z jednej strony na siatce i przylepiam na niej pająka tak, aby wąsami był zwrócony do nitki, za którą ma być powieszony pająk.

Pociągam skorupkę klejem i obsypuję brylantyną, a także papierek pod siatką.

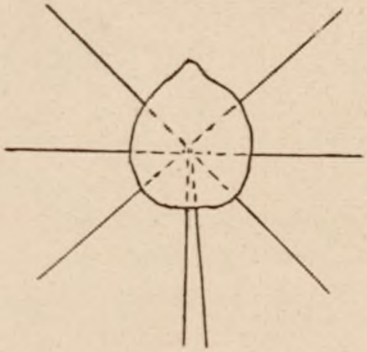
Frania Wojtanowska, Kurs IV



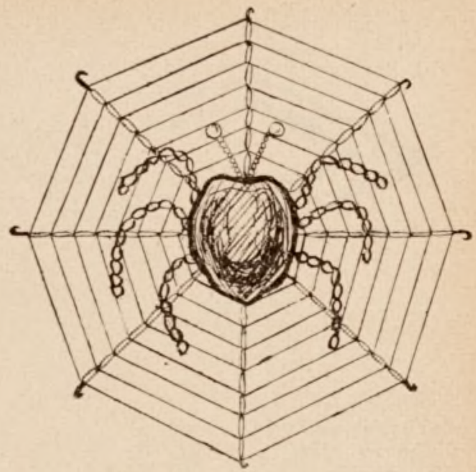
1 (ryc. 2—4 na str. nast.).



3.



2.



4.

ŁAMIGŁÓWKI.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NUMERU 2-ego:

ZADANIE WIERSZOWANE

Oto wieki ożywię idące,
Wieki i lata co przyjdą,
Żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie,
Kędy siew padnie zdrowy,
Ludu zbudzę, roześlę orędzie,
Na żywot, żywot ten nowy,
Pokoleniom ostawię ich czyny,
Po wielkich ojcach, wielkie wskrzeszę syny.

Stanisław Wyspiański.

ZADANIE KONIKOWE.

„Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro — młodość“.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

(uł. Zośka Borkowska).

Z podanych poniżej sylab utworzyć dziesięć wyrazów, z których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miasta w Polsce, a końcowe nazwę znanego pisma, wydawanego w Krakowie.

Sylaby: kierz, dziś, maj, al, sad, nie, sor, to, ni, e, i, zło, re, ni, dlu, o, cja, łu, gi, fekt.

Znaczenie wyrazów: 1. inaczej ogród — 2. część domu — 3. inaczej krótki — 4. inaczej dziś — 5. zaimek os. l. mn. — 6. miesiąc — 7. inaczej monogram w 2 przyp. l p. — 8. wrażenie — 9. sprężyna podpierająca siedzenie w powozie — 10. minerał.

TREŚĆ Nr. 4.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1 1/2 dolara.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DRVKARNIA·POLSKA
KRAKÓW